



trylogia Poczekaj na mnie część I

PIĘKNY I BESTYJKA

SZESANA

Rozdział 1

Miałam naprawdę okropną podróż. Zepsuł mi się samochód więc pojechałam zatłoczonym pociągiem. Jakieś dzieciaki stojące niedaleko mnie nazwały mnie milfem, myśląc, że ich nie słyszę. Do tego zmarzłam, nikt normalny nie ubiera się cienko, wychodząc w listopadzie z domu, ale nie planowałam korzystania ze środków transportu publicznego. Kiedy więc w końcu po dwóch godzinach użerania się z ludźmi, czasem, zimnem i samą sobą, spóźniona na spotkanie z synem, stałam pod drzwiami jego pokoju w internacie, dodam, ze zamkniętymi, coś we mnie pękło.

- Gdzie ty jesteś, do kurwy nędzy?! - warknęłam na tyle głośno do słuchawki telefonu, że aż parę osób się za mną obejrzało.
- Miałaś być godzinę temu, więc skoro cię nie było to wyszedłem do sklepu. Gdzie jesteś?
- Waruję pod pieprzonymi drzwiami!
- Więc się zachowuj – skomentował mój pierworodny – zaraz będę – dodał i rozłączył się.

Tylko mnie rozeźlił tymi komentarzami i naprawdę miałam ochotę się niezachowywać... Zdjęłam z ramienia torbę i rzuciłam na nią swój czarny płaszcz. Westchnęłam zirytowana, kiedy kilkoro dzieciaków zaczęło się na mnie gapić. Nie wyglądałam na swoje 49 lat. Ludzie szacowali mój wiek różnie, ale nigdy nie dawali mi powyżej 38. Nie byłam szczególnie ładna, ale zawsze lubiłam wyróżniać się z tłumu nietypowym strojem. Dzisiaj miałam na sobie szare, sportowe spodnie z długimi, spuszczoneymi szelkami, czarne buty na koturnach i przylegający do ciała ciemny podkoszulek z dekoltem. Było mi wyjątkowo zimno, w końcu listopad trwał w najlepsze. Mogłam tylko złorzeczyć na własną głupotę, że nie wróciłam do domu przebrać się, kiedy po kilkunastominutowej, nieudanej walce z autem, pobiegłam na najbliższy pociąg. Zdmuchnęłam z czoła kosmyk czarnych włosów. Byłam ciekawa jak syn skomentuje moją nową fryzurę, króciutkie loki okalały mi głowę, zaczesane na bok i postawione żelem sprawiały nieco zadziorne wrażenie. Rozejrzałam się po korytarzu internatu. Przez jakiś czas byliśmy przeciwni temu, by Mieszko wyprowadził się z domu w wieku czternastu lat. Baliśmy się, że zachłynie się wolnością i zmarnuje swoje najlepsze lata na seks i używki. Rzeczywiście na początku trochę balował, podejrzewałam też, że eksperymentuje ze swoją seksualnością, starając się upewnić kim jest. Teraz miał szesnaście lat i od roku nie mieliśmy z nim absolutnie żadnego problemu. Zastanawiałam się czasem z powodu czego lub kogo mój śliczny synek stał się przykładnym uczniem liceum plastycznego. Bo temperament odziedziczył po mnie, a ze swojego własnego doświadczenia wiedziałam, że takich ludzi jak my trzyma w ryzach jedno. Miłość.

Wyciągnęłam z torby swój aparat fotograficzny, zamontowałam obiektyw i rozejrzałam się ponownie. Skoro moje dziecko ma takie wycucie czasu jak i ja, postanowiłam trochę się zabawić i

pogapić się na dzieciaki swoim trzecim okiem, skoro one bez pardonu gapiły się na mnie. Nie byłam mistrzem fotografii, zdecydowanie lepiej wychodziły mi grafiki, ale czasem zdarzało mi się uchwycić coś niesamowitego.

Popstrykałam trochę w przestrzeń. Część dzieciaków natychmiast się spłoszyła i pouciekała z korytarza. Za to inne zaczęły podchodzić bliżej. Zaczęłam bawić się światłem i tak poustałam opcje aparatu, żeby zdjęcia miały dość miękkie przejścia z bieli w czerń. Moi znajomi prowadzili agencję modeli, w której i Mieszko pracował. Ostatnio mówili że szukają nowych, nastoletnich duszyczek do sprzedania na chciwym targowisku mody. Może znajdę dzisiaj kogoś ciekawego. Póki nie było mojego syna mogłam robić co chciałam, jak już się łaskawie pojawi, będę musiała na powrót być grzeczną mamą bo mi zaczną robić wyrzuty i jeszcze po ojca dzwonić.

– Nie wie pani że bez pytania nie wolno ludziom zdjęć robić? - usłyszałam nagle za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam najbardziej zjawiskową istotę jaką w życiu widziałam. Był mniej więcej mojego wzrostu, na oko w wieku Mieszka, miał burzę blond loczków okalającą głowę i wielkie czarne oczy. Do tego długi rzęsy, które rzucały mu cień pod oczy tak, że wyglądał jakby chodził w makijażu. I zupełnie niepasujący do jego drobnej budowy, dość niski, zachrypnięty głos. Uniósł jedną brew w wyraźnie prowokacyjny sposób, jakby sobie ze mnie kpił. I pewnie tak właśnie było. Z miejsca zakochałam się w tym chłopaku. Uwielbiałam taki typ ludzi: bezczelnych, pewnych siebie gnojków. Zazwyczaj miałam dobrego nosa do ludzi i po czasie wychodziło z nich pozytywne, drugie dno. Byłam ciekawa jakie tajemnice skrywa stojący przede mną dzieciak.

- Mam to gdzieś – odpowiedziałam ledwo powstrzymując się żeby mu języka nie pokazać. Teraz to już obie jego brwi podjechały do góry. Chyba go zaskoczyłam.
- I tak nic ciekawego nie uchwyciłam. Jak dotąd - dodałam prowokacyjnie.
- A czego pani szuka? - zapytał. Dopiero teraz dostrzegłam że bezczelnie palił na środku korytarza bursy szkolnej. Pstryknęłam mu zdjęcie jak wydmuchiwał dym. Miał przy tym taką minę jakby cały świat leżał mu u stóp. Pan i władca świata.
- Fabian! Wypieprzaj na zewnątrz z tym gównem – krzyknął ktoś z tłumu – O, przepraszam – spłoszona dziewczyna zamilkła, gdy mnie zobaczyła.
- Fabian, koleżanka grzecznie prosi żebyś nie truł jej dymem – dodałam złośliwie.

Uśmiechnął się kącikiem ust, mrugnął do mnie i wyszedł. Zdażyłam mu zrobić w międzyczasie kilka kolejnych ujęć. Aż się za nim obejrzałam. Bezczelny szczył! Oczy mi się śmiały na samą myśl jak to będę opowiadać mężowi. Jakie cudowne dzieci się teraz produkuje!

Porobiłam jeszcze parę fotek, ale żadna inna istota nie wzbudziła we mnie takiej fascynacji. Była jeszcze jedna śliczna dziewczyna, z jasną skórą i drobnymi piegami, ale bała się aparatu, nie miała w sobie żadnego pazura. Nie byłam pewna czy dała by sobie radę czy agencja, a potem i świat, nie pożarli by jej żywcem. Za to w przypadku tego pięknego dzieciaka mogłam być pewna, że

zdominowałby otoczenie swoją aurą. Koniecznie muszę pogadać o nim z Mieszkiem i ściągnąć go do agencji, jeśli oczywiście będzie chciał.

Aż podniosłam głowę znad wyświetlacza aparatu, kiedy trzasnęły drzwi w korytarzu. Zadrżałam, bo powiało zimnym powietrzem. Uśmiechnęłam się na widok idącego w moją stronę dzieciaka, a on wyszczerzył się swoim uśmiechem gwiazdy filmowej. Naprawdę zachodziliśmy w głowę z mężem po kim on odziedziczył urodę...geny czasem potrafiły sprawiać nie lada niespodzianki... albo podmieniono niemowlaki w szpitalu. Mieszko był wyższy od nas, aktualnie miał metr siedemdziesiąt pięć i wciąż rósł, szczupłą budowę ciała, dość wąską ale jednak już w miarę męską twarz, ciemnoblonde włosy i szare oczy. Zauważyłam, że miał głowę wygoloną po bokach, a na czubku zostawioną fantazyjną falę, widać nie tylko ja odwiedziłam ostatnio fryzjera. Gapiliśmy się chwilę na siebie, szczęśliwi. Miał na sobie długą do kolan czarną bluzę bez rękawów, a pod nią podkoszulek z nadrukiem galaktyki. Do tego rurki, które dostał ode mnie, poprzecinane w kilku miejscach. Uwielbiałam go i wiedziałam, że i on mnie lubi, choć dość często darliśmy koty.

- Cześć piękny! - powitałam go swoim zwyczajem.
- Cześć bestyjko! - odpowiedział. Dopiero wtedy dostrzegł zbiegowisko ludzi dookoła mnie.
- Co jest? - zapytał.
- A nic, porobiłam parę fotek, zobacz jak ślicznie wyszło to małe emo! - pokazałam mu na wyświetlaczu zdjęcia Fabiana. Z tymi rzęsami przypominającymi makijaż rzeczywiście wyglądał jak emo.
- Jakie emo? - zapytał przeglądając zdjęcia. Zatrzymał się na tych z wydychanym dymem tytoniowym i popatrzył na mnie zaskoczony.
- Prawda, że pięknie wyszedł? To kolega? - zapytałam rozglądając się za nim, ale nie mogłam go dojrzeć w tym zbiegowisku. Może jeszcze nie wrócił.
- Powiedzmy – powiedział, nagle przygaszony, oddając mi aparat.
- O Fabian, jesteś w końcu! - pomachałam do dzieciaka, który szedł w naszym kierunku w kurtce z misiem – pięknie wyszedłeś, chodź zobaczyć! - Mieszko posłał mi spanikowane spojrzenie, ale zaczęłam je interpretować zbyt późno, zorientowałam się, że coś jest nie tak, kiedy dzieciak już trzymał mój aparat. Atmosfera nagle się zmieniła, mój syn był widocznie skrępowany, a jego kolega aż nazbyt wyluzowany. Albo coś ich łączyło, albo mieli coś na sumieniu, albo jedno i drugie.
- No nieźle, ma pani talent – skomentował oddając mi sprzęt.
- To zasługa modela – pochwaliłam.
- I nie usłyszę żadnego „w tym wieku nie powinienes palić”? - zapytał z przekąsem.
- Nie jesteś moim dzieckiem, więc wybac, ale guzik mnie to obchodzi – odpowiedziałam

patrzac na niego z politowaniem. Zaśmiał się, mrużąc przy tym oczy. Był jeszcze ładniejszy kiedy to robił i miałam wrażenie, że doskonale o tym wiedział.

- Niezła babka, skąd ją wytrzasnąłeś? Więc niektóre plotki okazują się nie tylko plotkami, co? - uśmiechnął się wrednie kącikiem ust. Oboje przekrzywiliśmy głowy patrząc na jego twarz. Był naprawdę cholernie ładny i naprawdę w naszym typie. Przeróżające ale prawdziwe.
- Odwał się, Fabian – mruknął mój syn i zaczął otwierać drzwi do pokoju.
- Teraz to odwał się, tak?! - warknął dzieciak przyciszonym głosem widocznie tracąc swoje opanowanie – Tobie to już naprawdę obojętne co ruchasz! - dodał, patrząc na mnie z pogardą.

Oboje się na niego zagapiliśmy, zszokowani jego insynuacją. Rzeczywiście czasem zdarzało nam się słyszeć takie komentarze, szczególnie, że Mieszko rzadko mówił do mnie mamó, a ja raczej nie mówiłam do niego per „synku”. Jednak w tym samym czasie wpadło mi do głowy coś jeszcze.

- Chwila – warknęłam – jest listopad i jest cholernie zimno – zignorowałam dzieciaka i całą uwagę zwróciłam na swoje dziecko – możesz mi powiedzieć dlaczego łazisz w taką pogodę w samym podkoszulku?! Ocipiałeś?! - wydarłam się.
- Mamó, do cholery! Cenzuruj się! - fuknął wściekły, rozglądając się dookoła, zawstydzony moim zachowaniem. Szybciej też gmerał w zamku kluczem, który jak na złość musiał się zaciąć.
- Mamó? - jęknął Fabian, orientując się jaką gafę strzelił.
- Ano mamó – warknęłam na niego, wciąż mając w głowie wyobrażenie o gorączce, grypie, szpitalu i nie wiedzieć czym jeszcze mojego pierworodnego – Więc wyobraź sobie, że mnie nie rucha, to by było jednak za dużo nawet jak na niego! - dodałam, zabierając czerwonemu ze złości Mieszkowi klucz i otwierając w końcu te nieszczęsne drzwi.
- Ja pierdolę – sapnął mój syn pod nosem, zamykając drzwi przed zszokowanym Fabianem – aleś urządziła scenę!
- Ja?! To on zaczął! - krzyknęłam, rzucając się na jego łóżko.
- No świetnie! Gratulacje! Zachowuj się jak szesnastolatek! - odpowiedział, siadając na łóżku i chowając twarz w dłonie – Ale przedstawienie...
- Oj weź już przestań jęczeć! Matkę ci obraził, ruchacza z ciebie zrobił, a ty się mnie czepiasz! I nie zmieniaj tematu, co łazisz po zimnie półnago? Kasy masz nadmiar, na leki chcesz wydawać?! - skomentowałam, siadając przy nim.
- Kogo ze mnie zrobił? - parsknął mój syn, patrząc na mnie przez palce. Widziałam, że ledwo się powstrzymuje, żeby się nie roześmiać.
- Mam powtórzyć? - uniosłam jedną brew, a Mieszko przewrócił oczami, by po chwili

spoważnieć. Popatrzył na mnie i położył mi głowę na kolanach.

- Ładnie ci z grzywą – powiedział.
- Tobie też – odpowiedziałam, przeczesując mu włosy palcami. Byliśmy oboje bardzo dotykalscy, lubiliśmy wszelkie przejawy czułości ale tylko i wyłącznie od wybranych ludzi.
- Mamo... - szepnął Mieszko cichym, nieswoim głosem.
- No co tam, Piękny?
- Spieprzyłem coś... - pociągnął tym samym tonem – Kiepsko mnie wychowałeś – dodał, żeby jakoś złagodzić swój ton, wchodząc w swoje cierpkie poczucie humoru.
- No wiesz, z pustego to i Salomon nie naleje... - odparłam mu w tym samym stylu. Zapowiadał się ciężki wieczór.

Rozdział 2

Mieszko nie powiedział mi co konkretnie zrobił nie tak ani komu. Nic nie dało się z niego wyciągnąć jak już się zaparł. Tę cechę odziedziczył po ojcu. Nie chciał też rozmawiać o tym, czy kogoś ma a już tym bardziej czy łączy albo łączyło go coś z Fabianem. Wiedziałałam jednak, że kiedy już sobie poukłada w głowie wszystko to, co się wydarzyło, przyjdzie do mnie i opowie ze szczegółami. Zawsze tak działał. Zostawiłam więc ten temat w spokoju i starałam się poprawić mu humor. Posiedzieliśmy chwilę w pokoju, a potem poszliśmy na miasto. Zwiedziliśmy Muzeum w Sukiennicach i Muzeum Narodowe. Chociaż mój syn zazwyczaj wolał sztukę nowoczesną zauważyłam że ostatnio ma fazę na malarstwo Młodej Polski. Nawet w jego obrazach dostrzegałam odniesienia do Malczewskiego i Wyspiańskiego. Co mnie niepomniernie dziwiło. To zazwyczaj nie była jego estetyka. Ale cieszyłam się, że się rozwija i szuka nowych inspiracji. Potem posiedzieliśmy na Plantach. Mieszko szkicował drzewa do jakiegoś projektu a ja zajęłam się szukaniem wzorów w otoczeniu. Zawsze dość nietypowo postrzegałam świat. Patrzyłam na otoczenie jak na wielką makietę, stworzoną z brył i rytmu. Uwielbiałam miejsca, gdzie trudno było znaleźć jakąkolwiek powtarzalność, bo mój umysł miał wtedy zajęcie. Siedziałam więc na ławce i z akwarelowych plam tworzyłam abstrakcyjny obraz otoczenia.

- Chyba tylko ty mogłaś wymyślić żeby akwarelą robić abstrakcję... - skomentowało moje dziecko.
- Popatrz – wskazałam mu centralną plamę – Nie widzisz tego?

Mieszko rozejrzał się po okolicy. Już miał popatrzeć na mnie z politowaniem, widziałam ten specyficzny grymas na jego twarzy, gdy popatrzył na moją kartkę raz jeszcze.

- O jasna cholera... Dobra jesteś... - aż mu się oczy rozszerzyły.
- No w końcu z choinki się nie urwałeś, nie? Po kimś musiałeś odziedziczyć zdolności – dodałam mile połączona jego komentarzem.
- Ojciec też maluje, chciałbym przypomnieć – zaśmiał się oglądając moją pracę raz jeszcze.
- Kordian woli realizm. Tendencje do kombinowania z formą masz raczej po mnie.
- Chyba nie tylko to, obawiam się... - westchnął. A przy okazji wiedziałam, że nawiązał do mojej bujnej przeszłości.
- Nie pyskuj – zirytowałam się nieco. Nie po to mu opowiadałam czego nie robić w życiu, żeby mi to wypominał.
- Dlaczego wybrałaś tatę? Jest rozlazły a mógłby osiągnąć dużo więcej, jakby chciał i wziął się za siebie. Irytuje się głupotami i ledwo go zmusiłaś do przeprowadzki na wieś. Całymi dniami siedzi zamknięty w pracowni albo w komputerze. Rozmawiacie w ogóle ze sobą

jeszcze? - podsumował mojego męża. W większości całkiem trafnie.

- Bo go uwielbiam. Wciąż, po dwudziestu pięciu latach. Jest trudny dla otoczenia i kochany dla mnie. Nie potrzebuję jego stałej obecności, tak jak on nie potrzebuje mojej. Szanujemy swoją przestrzeń i swoją wolność. A że mógłby być kimś więcej niż jest? Pewnie tak, bo jest bardzo dobry we wszystkim za co się w końcu weźmie. Ale on tego nie potrzebuje, Mieszko. Wyrwał się z korporacji i jest szczęśliwy. Więc ja też jestem. Rozumiesz?
- Chyba tak... - powiedział i oddał mi mój obrazek.

Wiedziałam, że był smutny i że nad czymś myślał. Objęłam go jedną ręką i przyciągnęłam trochę do siebie. W przeciwieństwie do mojej młodszej latorośli, Krzesimira, Mieszko nigdy nie bronił się przed żadnymi przejawami czułości. Przysunął się do mnie i oparł o mój bok. Po chwili zaczął na powrót szkicować ale nie odsunął się. A ja położyłam głowę na oparciu ławki, obserwując prześwity słońca w koronach drzew. Wyglądały jak wielkie wodorosty falujące w wodzie. Planty zawsze kojarzyły mi się z ogromnym akwariem, a tłoczący się tu ludzie z przepływającymi rybami. Spędziliśmy tak z pół godziny. On szkicował, a ja myślałam o wszystkich moich dzieciach. Tylko Mieszko był moim genetycznym dzieckiem. Cudem udało nam się wyhodować zarodek z moich słabych komórek. Krzesimir i Malina mieli geny Kordiana, bo w ich przypadku adoptowaliśmy komórki jajowe od dawczyni, Lutosława też urodziłam, ale już z adoptowanego zarodka. Tylko Jagoda, nasza najmłodsza córka, była zwyczajnie adoptowanym dzieckiem. Poznaliśmy ją gdy miała dwa lata, mieszka z nami od pięciu. Zabranie jej do domu zajęło nam aż trzy lata, spędzone na użeraniu się z urzędnikami, załatwianiu papierów i budowaniu domu. Gdybym miała adoptować całą piątkę, nie wiem czy bym to psychicznie przetrwała. Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie naszego życia bez niej.

Po chwili mojemu synowi znudziło się przenoszenie własnej wizji drzew na papier. Wstaliśmy więc i poszliśmy na spacer. Ociepliło się nieco i nie zmarzliśmy tak bardzo jak ja w trakcie przyjazdu, jednak spędziliśmy na ławce trochę czasu, więc zaciągnęłam go na kawę żeby się trochę ogrzać. Wróciliśmy do pokoju Mieszka już w nieco lepszych humorach. Rozmawialiśmy właśnie na temat mitów w ludzkich społecznościach i tym, po co są potrzebne, gdy do pokoju po krótkim pukaniu, wszedł jakiś chłopak. Zamarł w progu na mój widok, a mój syn poderwał się zaskoczony.

- Wróciłeś? - zapytał, a nadzieja z jaką wypowiedział to jedno słowo była czytelna nawet dla mnie.
- Nie – tamten spuścił wzrok, unikając kontaktu z Mieszkiem i pewnie wstydząc się mojej obecności – Chciałem zabrać resztę swoich rzeczy. Ale widzę że masz gościa.
- Moja mama przyjechała. Mówiłem ci, że będzie.
- Tak? - chłopak na chwilę podniósł wzrok na moje dziecko. Był wyższy od mojego syna. Mógł mieć z metr osiemdziesiąt. *Jak na ucznia, to całkiem słuszny wzrost* - pomyślałam.

- Mówiłem... - Mieszko prawie szeptał. Nie podobało mi się, jak się zachowywał przy tym chłopaku. Ale nie wtrącałam się w ich rozmowę.
- Dzień dobry pani – zreflektował się w końcu i przywitał ze mną. Ale był bardzo poważny w tym, nie uśmiechnął się, nie podał mi ręki. Z miejsca wyrobiłam sobie o nim złą opinię, ale podejrzewałam że była ona w grubej mierze spowodowana tym, jak mój śliczny synek zachowywał się przy tym wypłoszu.

Poza wzrostem nie było w nim nic szczególnego. Owszem, kiedy w końcu udało mi się złapać z nim kontakt wzrokowy, okazało się że miał ładne, brązowe oczy ale umieszczone na nieciekawej, pospolitej twarzy. Nie miał piegów które tak bardzo lubiłam u ludzi, tylko parę pieprzyków i okrągły, zadarty nos. Ubrany był zupełnie bez gustu, w jakieś porozciągane spodnie i ciemny sweter. Uciekał spojrzeniem wszędzie, byle tylko na nas nie patrzeć. Nie lubiłam tego. Jak już mu się przyjrzałam, złapałam w końcu spojrzenie mojego dziecka. Wkurzyłam się jeszcze bardziej. Mieszko był na granicy płaczu. Był strasznie spięty i widziałam, że robił wszystko żeby zatrzymać chłopaka w pokoju jak najdłużej. Postanowiłam mu to ułatwić i ewakuować się na jakiś czas. Z bardzo silnym postanowieniem, że po powrocie choćby siłą ale wyciągnę z niego kim ten nieciekawy wypłosz był.

Wymówiłam się wizytą w toalecie, ale tak naprawdę postanowiłam się przejść po okolicy. Bursa stała przy ulicy Focha, niedaleko biblioteki pedagogicznej i tuż przy Błoniach. Wciąż świeciło słońce, więc było mi cieplej niż rano, albo irytacja nieznanym mi dzieciakiem tak mnie grzała. Przeszłam się wzdłuż ulicy, by po chwili przejść na drugą stronę i przejść kawałek wzdłuż Błoni, obserwując z daleka Kopiec Piłsudskiego. Wiało tu jak zwykle o tej porze roku. Chwilę obserwowałam jak dłuższa gdzieniegdzie trawa Błoni faluje na wietrze wspominając z lubością nasze wyprawy w Bieszczady i tamtejsze piękne trawy. Ale po chwili straciłam werwę do spędzania czasu na zewnątrz, bo okazało się, że jest mi zwyczajnie za zimno. Nie chciałam jeszcze wracać, więc weszłam do budynku biblioteki. W przedsionku ustawiono półkę z książkami do adopcji, więc zajęłam się ich przeglądaniem. Zaraz po moim partnerze, dzieciach i kotach były moją czwartą miłością.

- Przepraszam? - usłyszałam zachrypnięty głos. Przeglądałam książkę Fromma, którą od dawna chciałam przeczytać, więc nie od razu skojarzyłam kim może być właściciel owego głosu. Rozkojarzona i wyrwana z lektury, podniosłam wzrok, żeby popatrzeć tuż w czarne oczy Fabiana. Miał tęczówkę właściwie koloru źrenicy.
- Nie strasz człowieka- skomentowałam. Zmieszał się nieco, ale szybko doszedł do siebie.
- Przepraszam za to co powiedziałem wcześniej – rzucił na wydechu. Starał się patrzeć mi w oczy, ale widać było, że wiele go to kosztuje. Widocznie przejął się naszym porannym spotkaniem bardziej niż myślałam.

- No ja też nie zachowałam się jak dorosła więc można powiedzieć, że jesteśmy kwita – uśmiechnęłam się do niego.

I chociaż niby oddał uśmiech, oczy miał wciąż poważne. I smutne. Tego dnia, w tamtym momencie, poznałam prawdziwego Fabiana. Ale miałam się tego dowiedzieć dopiero po długich miesiącach znajomości.

- Mogę? - zapytał a ja podałam mu książkę.
- Interesuje panią krytyka psychoanalizy? - zapytał, a ja aż zamrugałam zdziwiona.
- Nie, minimalizm i esencjalizm.
- Stąd mieć czy być – znowu się uśmiechnął kącikiem ust – Wiedziała pani, że badał zjawisko sadomasochizmu?
- Wiem. Sadystę nazywał...
- Magicznym opiekunem – dokończył za mnie. Tym razem jego uśmiech niemalże sięgnął oczu.

Kolejne kilkadziesiąt minut przegadaliśmy o Frommie, psychoanalizie (której serdecznie nie znosiłam, zresztą Fabian także), minimalizmie i egzystencji jako takiej. Dowiedziałam się, że lubi filozofię, w czym przypominał mi męża, oraz psychologię. Zorientowałam się też, że jest piekielnie inteligentny, na pewno przewyższał poziomem Mieszka, wiedział więcej niż ja, a i mogłabym pokusić się o twierdzenie, że wiedział więcej niż Kordian, a to już było praktycznie niemożliwe. Bardzo szybko kojarzył fakty i miał właściwie pamięć absolutną. W życiu bym tego nie powiedziała po tym jak się prezentował fizycznie. I to mi przypomniało o mojej największej wadzie, z której na szczęście zdawałam sobie już sprawę. Oceniałam ludzi po wyglądzie.

- Mogę ci zrobić zdjęcie? - zapytałam. Wyglądał zupełnie inaczej niż na korytarzu bursy, chociaż miał na sobie te same rzeczy. Dużo spokojniej, bez maski albo, co bardziej prawdopodobne, z zupełnie inną maską. Czułam jednak że ta jest bliższa temu, jaki był naprawdę.
- Teraz pani pyta? - powiedział z przekąsem.
- Bo teraz cię znam – odpowiedziałam – poza tym, jeśli się zgodzisz, tamte przedstawiłabym agencji, z którą czasem współpracuję. A to będzie prywatne.
- Agencji modeli? Tej, dla której pracuje Mieszko? - odpowiedział nie patrząc na mnie – Nie sądzę żeby to był dobry pomysł... - westchnął ściszej głoś.
- Raczej nie będziecie pracować razem, jeśli o to ci chodzi. Na początku zaczyna się od fotomodelingu, a Mieszko pracuje tam już dwa lata. I wybaczone, ale jesteś dość niski, nie wiem czy wezmą cię na wybieg, nawet do prezentacji ubrań młodzieżowych. Ale do zdjęć będziesz idealny.

Potem wypytał mnie o wszystkie formalne sprawy. Od rodzaju podpisywanej umowy, po fakt posiadania zgody rodziców. Z każdym pytaniem byłam coraz bardziej zaskoczona jego poziomem świadomości. Był jak dorosły zamknięty w nastoletniej formie. Ale wiedziałam jak zgubne może to być wrażenie. I ile go musiało kosztować to, że odstawał od reszty. Bo, że odstawał, to było absolutnie pewne.

Zrobiłam mu w końcu to zdjęcie. Udało mi się uchwycić go tak, jak wyglądał gdy się nad czymś zastanawiał. Miał poważny wyraz twarzy i smutne oczy, lekko ściągnięte brwi i pochyloną głowę. Wyglądał pięknie. Jak Dawid zastanawiający się nad losami wszechświata. Tyle, że ładniejsza i młodsza jego wersja. Powiedziałam mu o tym porównaniu, pokazując mu fotografię na wyświetlaczu.

- Michała Anioła? No wie pani co, włosy mam ładniejsze! - odpowiedział, a ja zaczęłam się śmiać. Uśmiechnął się znowu kącikiem ust, zadowolony, że mnie rozbawił.
- Fajny z ciebie dzieciak – pochwaliłam, coraz bardziej nim oczarowana. Że też Mieszko nie mógł tak reagować na niego, a nie na tamtego wypłosza.
- Mało pani o mnie wie – skomentował na poważnie i tym razem rzeczywiście taki wydawał się być. Zniknęły resztki uśmiechu z jego twarzy, brwi na powrót się ściągnęły, oczy patrzyły wprost na mnie. Stał przede mną bez maski bezczelnego gnojka, smutny, piekielnie inteligentny, prześwietlając mnie na wylot. Zamiast się przestraszyć, uśmiechnęłam się z czułością.
- Wystarczy – skomentowałam miękko. Zamrugął oczami, lekko speszony.
- Pani nie rozumie – zaczął. Rozbawił mnie jego ton, bo mówił do mnie jak do dziecka. - Mieszko i ja...
- Wolałabym się tego dowiedzieć od mojego dziecka, nie sądzisz? - przerwałam mu.
- I wtedy z tej agencji nici – skomentował.
- Chcesz mi powiedzieć, że skrzywdziłeś moje dziecko? - wywarczałam.
- Tak... - powiedział, ale wciąż patrzył mi w oczy. Umiał ponosić konsekwencje działań i pomimo tego, o czym rozmawialiśmy, poczułam do niego jeszcze więcej sympatii – Nie... - dodał po chwili – Sam już nie wiem... – przejechał dłońmi po twarzy i zaplótł palce we włosy, ciągnąc je na wszystkie strony. To był pierwszy objaw prawdziwej niepewności, który u niego zobaczyłam – Ale na pewno przyczyniłem się do stanu w jakim jest, bo to wszystko moja wina – dodał w końcu.

Westchnęłam ciężko, wiedząc że miał rację, bo Mieszko był bardzo pogodnym człowiekiem i nigdy nie płakał. Musiało się wydarzyć coś z czym sobie wyjątkowo nie radził, skoro był w takim stanie, w jakim widziałam go przed wyjściem z pokoju. Cały czas o tym myślałam, ale chciałam mu dać

trochę przestrzeni.

- Co do agencji, to decyzja nie zależy ode mnie, ale myślę że musisz szykować zgody rodziców. A teraz wybaczyć, ale pójdę poszukać syna.
- Więc to jest aktualne? Niezależnie od tego, czego się pani od niego dowie?
- Patrząc na ten wasz trójkąt to ja podejrzewam o co chodzi – odpowiedziałam szczerze, a Fabian zrobił się cały czerwony. Co mi wystarczyło na potwierdzenie moich podejrzeń.
- Nie mogę ci powiedzieć że nie będę na ciebie zła, skoro nie znam szczegółów. Ale nie sądzę też, żebyś się miał tym jakoś specjalnie przejmować, bo się praktycznie nie znamy – powiedziałam z przekąsem ale po jego mimice widziałam, że chyba rzeczywiście się tym przejmie. Co wskazywało na to, jak samotny musiał być.
- Sebastian to idiota – skomentował – ale to ja byłem największym głupcem. Jak Mieszko już będzie w stanie tego słuchać, może mu pani to powiedzieć. Przynajmniej tę część o mnie – skrzywił się - Bo ze mną nie chce gadać. Dlatego wtedy puściły mi nerwy i dlatego powiedziałem pani to co powiedziałem... - dodał jakby chciał nasze spotkanie zamknąć w jakiejś klamrze.

Zostawiłam go w tej bibliotece samego i poszłam do bursy. Żał mi go było. Stał lekko zgarbiony nad książkami, ale widziałam, że myślami krążył zupełnie gdzie indziej. Jeżeli to mnie, obcej osobie, starszej od niego o ponad trzydzieści lat, chciał opowiadać o swoich problemach, co było nie tak z jego życiem? Gdzie w tym wszystkim byli jego rodzice? I dlaczego nie miał nikogo bliskiego?

Weszłam do pokoju mojego syna i zastałam go w kompletnej rozsypce. Poderwał się na mój widok, ale po chwili oklapł z powrotem na łóżko. Dodam, że nie swoje, ale już podejrzewałam czyje ono było. Widziałam tę nadzieję w jego oczach i widziałam jak ona znika. W tamtym momencie serdecznie nienawidziłam osoby, która doprowadziła moje maleństwo do takiego stanu. Już nie płakał, ale miał czerwone, podpuchnięte oczy. Usiadłam przy nim i wzięłam go w ramiona, przytulając. Trząsł się cały, a we mnie rodziła się prawdziwa agresja, choć starałam się uspokoić, by móc mu pomóc.

Siedzieliśmy przytuleni w ciemnym pokoju. Nie pytałam go na razie o nic. Wiedziałam, że jak już dojdzie do siebie, czeka mnie słuchanie o jego zawiedzionej miłości.

- Jedziesz na trochę do domu? - zapytałam. Mieszko lubił wieś. Z całej naszej bandy to Krzesimira i Jagodę najbardziej ciągnęło do miasta.

Spakowaliśmy się w ciągu piętnastu minut. Ani jego ani mnie nie obchodził teraz fakt, że opuści parę dni w szkole. Był na tyle zdolny, żeby dać sobie z tym radę. W takim stanie i tak by nic nie zapamiętał z lekcji.

- Kochanie, kim jest Sebastian dla ciebie? - zapytałam wprost, kiedy byliśmy już na stacji.

- Przyczyną i skutkiem, mam – wyszeptał mój synek, nawet nie pytając skąd znam imię jego już byłego współlokatora.

Reszta ukaże się w okresie 10.2019 – 10.2020 na blogu <https://szesana.blogspot.com/> w zakładce <https://szesana.blogspot.com/p/piekny-i-bestyjka.html> Zapraszam :)

Zapraszam też na fanpage strony: <https://www.facebook.com/szesana>